

Sygnaliści wczoraj i dziś...

29 kwietnia 2024

Wolne Media, 03.04.2024 r.: „Rada ministrów na wtorkowym posiedzeniu przyjęła projekt ustawy o ochronie sygnalistów. Dokument przedłożony przez minister Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk zakłada ochronę osób zgłaszających naruszenie prawa w kontekście związanym z pracą”.

Do tej pory sygnalista kojarzył mi się z pracownikiem kolei ozdobionym stosowną czapką i trzymającym w ręku umówionego koloru chorągiewkę zezwalającą lub zabraniającą odjazdu pociągu. Widzę też innego sygnalistę, odzianego w mundur marynarski, nadającego z zawrotną szybkością dwoma flagami tekst alfabetem Morse’a. Być może zarówno jeden i drugi mają inne, fachowe nazwy, ale ich funkcja polegała m.in. na nadawaniu sygnałów.



Okazuje się, że władze Unii Europejskiej w swej niedościgłej mądrości, po określeniu krzywizny banana nadającego się do sprzedaży, ilości wody w spłuczce mającej spłukać, pardon le mot, la merde i innych wielce pożytecznych przepisów, wymyśliły funkcję sygnalisty, który w krajach unijnych ma zgłaszać (czyli sygnalizować) naruszenie prawa.

Nie jestem pewien, czy sygnaliści nie wchodzą w parady policji, prokuraturze, sądom, agencjom bezpieczeństwa wewnętrznego, służbom antykorupcyjnym i innym, które chyba zostały w dość sporej liczbie, powołane i są opłacane w tym celu. No bo jeśli nie w tym, to w jakim?

Zacząłem szukać w literaturze czasów minionych, bo przecież czas mknie, ale większość zdarzeń miała już w takiej czy innej formie, miejsce.

Niejaki Artur Goldman zasygnalizował zaborcom Romualda

Traugutta, naczelnika Powstania Styczniowego, ochoczo przez nich powieszonego na stokach Cytadeli.

Sygnaliści istnieli na przykład w czasie okupacji niemieckiej i bolszewickiej na ziemiach polskich. Sygnalizowali Niemcom, że taki czy inny Kowalski albo Wiśniewski działa wbrew prawu, bo pomaga Żydom, ukrywając ich w ziemiance pod podłogą. Dzielny sygnalista przestrzegający prawa dostawał za sygnalizowanie kilogram cukru na kartki, a działający niezgodnie z prawem Kowalski oraz jego podopieczni zostawali niezwłocznie zastrzeleni. Podobny nefart mieli członkowie rodziny Ulmów, których prawdopodobnie zasygnalizował zgodnie z obowiązującym wówczas prawem niejaki Włodzimierz Leś z Łańcuta. Czasy i prawa się zmieniły, rozstrzelani Ulmowie trafili na ołtarze, nad dawno nieżyjącym Lesiem krąży widmo niesławy.

A jak było na terenach napadniętych w 1939 roku przez bolszewię? No, tam sygnalistów też nie brakowało. Zgodnie z prawami przyniesionymi na te tereny przez najeźdźców zbrodnią było posiadanie dłoni niepokrytych odciskami od pracy fizycznej albo więcej niż jednej koszuli na grzbiet, lub też posiadanie mieszkania, które podobne było do mieszkania, a nie do chlewu. Według wspomnień „zasygnalizowanych”, którym udało się przeżyć Kołymę czy też inne kopalnie uranu na Syberii, sygnaliści najczęściej rekrutowali się z mieszkających na Kresach Rzeczypospolitej mniejszości narodowych. Zgłosivszy nowej władzy swą chęć sygnalizowania, dostawali czerwoną opaskę na rękaw, jakąś „giwerę” i naprowadzali nowych władców na przestępcę „białoruczka”, „burżuja” czy „kapitalistę”. Ówczesni sygnaliści, zgodnie z narzuconymi przez najeźdźców prawami, pomogli im wyekspediować na „zimowe wczasy” kilkaset tysięcy ludzi. Tylko nielicznym udało się po latach wrócić z tego wypoczynku, którego koszmary straszyły ich po nocach do śmierci.

Sygnalistami mogliby zostać nazwani Ludwik Kalkstein, Blanka Kaczorowska i Eugeniusz Świerczewski, którzy dzielnie i

zgodnie z niemieckim prawem obowiązującym w okupowanej Polsce zasygnalizowali do Gestapo Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Generał tej sygnalizacji nie przeżył, podobnie zresztą jak Eugeniusz Świerczewski, na którego AK wydało wyrok śmierci i wykonało wyrok przez powieszenie.

Jak z tych kilku przykładów wynika, funkcja sygnalisty jest dosyć stara, sygnaliści byli także w starożytności, spotyka się ich sylwetki w literaturze klasycznej, dramatach, tragediach...

Co prawda w różnych epokach różnie ich nazywano, słowo „sygnalista” niewątpliwie wiąże się z trendem politycznej poprawności, w której dawne określenie „pederasta” zostało zastąpione wesołkiem gay-em, a prostytutka seksworkerką. Dlatego też słowo „donosiciel” mimo swej żelaznej logiki nie może tu być stosowane. Wystarczy jednak jedną czy drugą osobę wyobrazić sobie w akcji i wszystko wraca na swoje miejsce.

A skoro wspomniałem o sygnalistach występujących w literaturze, jakoś najbliższej mi do Orwella „Roku 1984”. Otóż tam sygnaliści byli hodowani od wieku dziecięcego przez państwo, zrzeszani w organizacje o charakterze hierarchicznym, dotowani przez państwo i nosili nazwę „Kapusiów”. O ile sobie przypominam, Kluby Kapusiów zrzeszały się w Lidze Kapusiów. Kapusie, zgodnie z obowiązującym w Oceanii prawem donosili na wszystkich, ze szczególnym upodobaniem donoszenia na rodziców. Oczywiście sygnalizowanie takie nie było bez konsekwencji, osoby, na które doniesiono, znikały bez wieści i śladu.

„Rok 1984” to ponura fantazja, która, niestety, coraz szybciej zaczyna być realizowana w naszych czasach przez demokratycznie wybranych przez nas przedstawicieli, pozostawiam ją więc z boku i wracam do sygnalistów.

W czasie, kiedy o Europie Środkowo-Wschodniej mówiło się „demoludy” albo „Kraje za Żelazną Kurtyną”, „Przyjaźń, pomoc, przykład” z ZSRR przynosił też wzorce z literatury. Jednym z

takich bohaterów do naśladowania był sygnalista Pawka Morozow, 14-letni pionier ze wsi Gierasimowka w guberni tobołskiej, który w 1932 roku zasygnalizował tajnej policji politycznej własnego ojca-„kułaka”. Stary Morozow przepadł w otchłani najlepszego z systemów „gdzie tak wolno dysziet czieławiek”, a Pawka przeszedł do historii – i literatury.

Ruch współczesnych sygnalistów w Unii Europejskiej dopiero raczkuje, zapewne usłyszymy o nim jeszcze niejedno. Ale może już teraz, zanim się rozkręci na dobre, warto by było ogłosić ogólnounijny konkurs na patrona Sygnalistów? Mają patrona stolarze, szewcy, strażacy, czemu nie sygnaliści? Pawka Morozow pewnie by się nadawał, ale w czasach, kiedy Rosja ledwie dyszy w wojnie pod okrutnym naporem Ukrainy i lada moment upadnie obłożona sankcjami, Pawka mógłby źle wróżyć świetlanej przyszłości tej funkcji.

No i oczywiście sygnalistów powinno się wyposażyć w specjalne, budzące grozę odznaki, pokazywane ukradkiem komu trzeba, tajemne gesty i symbole rozpoznawcze. Tu mogliby może zaczerpnąć coś ze „Sztuki królewskiej”? Trudno będzie coś wymyślić bardziej skutecznego niż czarne skórzane płaszcze i „nagany” noszone w swoim czasie przez brodatych „komissarów politycznych”, ale w końcu dzisiaj możliwości fantazjowania są o wiele większe. Można by zasięgnąć do tradycji carskiej ochrony, ta jednak się strefiła puszczeniem w ruch „Protokółów mędrców Syjonu”, które wkrótce doczekały się prawnie zatwierdzonych wyroków, że są fałszywe. Strefił się też słynny agent ochrony Jewno Fiszewicz Azef, więc chyba tutaj nie ma co szukać.

Niepokoï mnie jednak myśl, co się stanie, gdy takiemu czy owakiemu akredytowanemu sygnaliście przyjdzie do głowy zasygnalizować, że np. przewodnicząca Komisji Europejskiej dostała bajoński procent od zakupionych esemesem maszek „antykowidowych” dla całej Unii? Albo, że europosłanka takaowaka dostała grubą łapówkę za łobowanie w Unii na rzecz jednego z krajów Azji Mniejszej? Czy takiego sygnalistę będzie

się gotować w smole, czy też może wrzuci się go żywcem do pieca metalurgicznego, jak to robiono z niektórymi niewiernymi bolszewii oficerami wywiadu?

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net